

CZUJ DVCH

MIESIĘCZ=

NIK MŁO=

DZIEŹY HAR=

CERSKIEJ



JT. OPIECKI - 24.

ROK IV. — 1925
: CENA 60 GR. :

POZNAŃ

:: WRZESIEŃ ::
:: NR. 9. (41) ::

*Położ rękę na sercu, a jeśli ci ono
Gnuśnym i sennym ruchem w piersiach się kołysze,
Jeśli się lęka przerwać wywczasów twych ciszę,
A zamiast grzmieć i tęsknić — usypia ci łono,
Jeśli uderzeń swoich przyspieszyć nie może,
Ani buchnąć płomieniem rozpaczy i wzdardy,
Jeśli w piersiach ci leży jak kamień ów twardy,
Którego pług nie ruszy, lecz w chwastach oborze:
Zaprzyj się tego serca i słowa gorzkimi
Klnij tych, co ci je dali małym i robaczem,
I płacz — jeżeli możesz — rzęsistych łez płaczem,
Boś nędzny, najnędzniejszy z nędzarzów tej ziemi!
Serca, co się tchem wieku, jak iskra, zapala,
Jako płomień wybucha, a jak piorun gaśnie,
Serce, przez które płynie gorącej krwi fala,
Serca, co pęknąć zdolne — potrzeba ci właśnie!
Jeśli takiego nie masz, z schylonem obliczem
Idź a szukaj w bezcześci gnuśnego ukrycia
I miejsca, gdzieby wolno nazywać się niczem,
Oddychać bez powietrza i istnieć bez życia!*

M. Konopnicka.



Robert Baden Powell.

Włóczęga ku szczęściu.

8]

Czasami, oczywiście, będziecie musieli ryzykować, chcąc czegoś dopiąć — ryzykujcie, zatem, nie tchórzając, ale miejcie oczy otwarte!

Pewnego razu wraz z towarzyszem dostałem polecenie wyjechać stanowiska nieprzyjacielskie w kraju Matabelan. Nocą przekradliśmy się przez ich czujki i o świcie znaleźliśmy się na tyłach wroga.

Rozglądając się tam ostrożnie, by wyjechać pozycję, niespodziewanie natknęliśmy się na wspaniałą okaz lwiego rodu; pokusa była zbyt wielka, spieśliśmy więc konie; nie zwracając więcej uwagi na to, że nieprzyjaciel nas może spostrzec, strzeliliśmy obaj, zwalając lwa na ziemię. W następnej jednak sekundzie podniósł się już i wściekły z bólu grzmotem swego ryku napelniał całą okolicę. Nie mógł jednak uciec, gdyż kule sparaliżowały mu obie tylne łapy, obracał się jednak wkoło, groźnie pomrukując za każdą próbą przybliżenia się.

Nie chcieliśmy więcej strzelać, by sobie nie sprządać na kark nieprzyjacielskiego oddziału, i by nie zepsuć wspaniałej skóry. Zsiadłem więc z konia i wyschniętem łożyskiem, w którym siedział nasz lew, podsunąłem się bliżej, by z nim skończyć, gdy tymczasem towarzysz mój stał na brzegu z wymierzonym karabinem gotów do strzału, gdyby ten próbował grę odwrócić i rzucić się na mnie.

Zwierz, widząc moje zbliżanie się, obrócił się do mnie i otworzył szeroko straszliwą paszczę pokazując swe wspaniałe kły z poza ściągniętych warg, oczy z szalonej wściekłości przymroczyl.

Palnąłem więc prosto w rozwartą gardziel i położyłem go trupem.

Trzeba się było teraz pilnować przed wykryciem przez wroga, skoro już raz zaryzykowaliśmy, kolejno więc pełniliśmy służbę wartowniczą, gdy tymczasem drugi z nas szybko zdejmował skórę ze zwierzęcia,

a trzeba wiedzieć, że nadzwyczajnie przytem łatwo pokaleczyć sobie ręce, jeśli się nie ma rękawic odpowiednich a zależy na pośpiechu. Mieliśmy przytem wciąż to nieprzyjemne uczucie, że za nami naokół śledzą, to też i sami rozglądaliśmy się aż nam mało oczy nie uciekły. Szczęście jednak nam sprzyjało, nieprzyjaciel bowiem dostrzegł nas dopiero, kiedy już skóra była zdjęta i mieliśmy właśnie tyle czasu, by ją, przytroczyć do siodeł, skoczyć na konie i zniknąć im z oczu zanim nas mogli pochwycić.

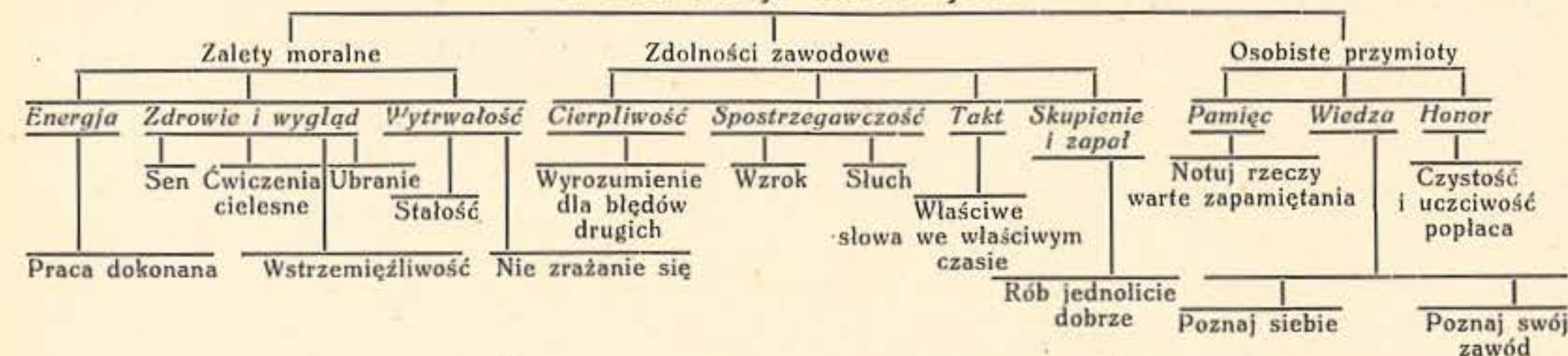
9. Przystosowanie zawodowe.

Wykreślono raz schemat przystosowania młodego człowieka do kariery życiowej. Główne punkty ułożono w diagramie obok podanych i poproszono mnie o wyrażenie o nim swojej opinii, dodałem więc do tego następujący wykres, jako część II.

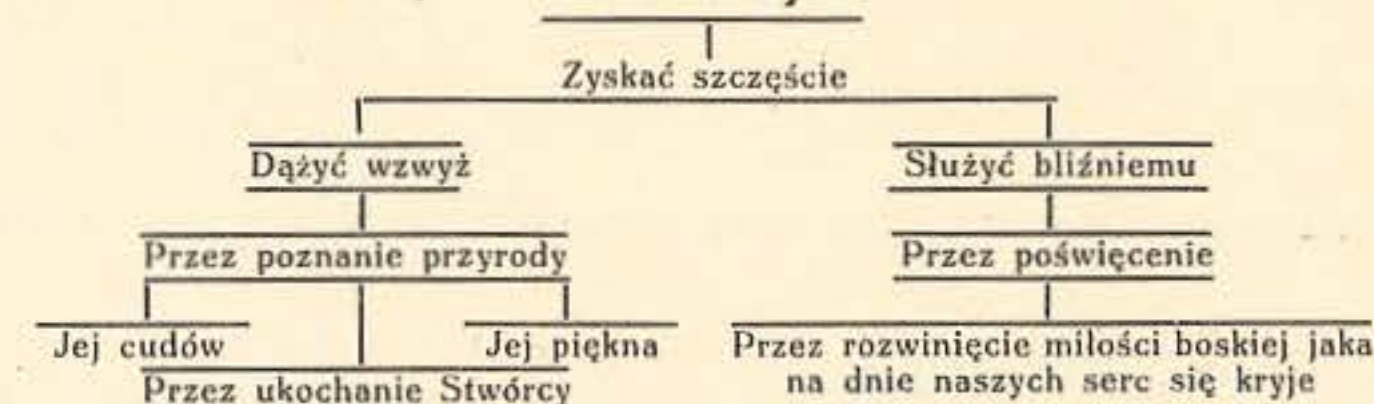
Co się tyczy części I. to właściwości oznaczone kursywą składają się na t. zw. charakter człowieka, ten właściwie charakter, na równi z pilnością i wykształceniem zapewni Wam powodzenie życiowe. Specjalnie chciałbym Wam zwrócić uwagę z jednej strony na energję, z drugiej zaś na cierpliwość. Energja życiowa idzie krok w krok ze zdrowiem fizycznym, głównie zaś pochodzi z zamilowania swej pracy. Ludzie częstokroć nie lubią swego zawodu, ponieważ wydaje im się ograniczony i jednostajny, wiernie w kółko to samo powtarzający. Można im pomóc w tem, wskazując im szersze widnokrągi i ich udział w pracy społecznej oraz ostateczne korzyści, bardzo nieraz dalekie od ścian ich biura czy kantoru, a płynące z ich pracy.

Najlepsi pracownicy, tak jak najszczęśliwsi ludzie, patrzą na swe zajęcie jak na rodzaj gry. Czem trudniejsze warunki, tem staje się ona przyjemniejsza. H. G. Wells, pisząc o konferencji pokojowej w Wa-

I. Jak ułożyć sobie życie.



II. Jak żyć.



szyn-tonie, powiedział: „Zauważyłem, że wszyscy t. zw. wielcy ludzie, są w gruncie rzeczy, chłopcami, co się tyczy stopnia ich zainteresowania się swemi zadaniami. Pracują oni, ponieważ kochają swą pracę, która w ten sposób staje się dla nich przyjemnością. W ten sposób nigdy nie przestają oni być młodymi, tak jak w zaraniu swych lat”.

Podobnie mówi też Ralph Parlette: „Różnica pomiędzy pracą a zabawą, polega na tem, że przy zabawie robi się coś dla przyjemności, a przy pracy z musu”.

Dużo mieści się w określeniu „niezbędności”. Pytano mnie dziś właśnie dlaczego tak podziwiam mego hinduskiego służącego. Otóż przyczyna jest bardzo prosta: stawia on swego pana na pierwszym a siebie na drugim dopiero miejscu — o ile o sobie wogóle myśli, o czem wątpię.

Bez względu na godny zaufania i lojalny, zawsze gotów usłużyć we wszystkim, cichy, pracowity, jest on prawdziwym skarbem. W jego kraju jednakże taki charakter nie stanowi wyjątku.

Nie wiedząc nawet o tem był on niezbędny; muszę zaś zwrócić Wam uwagę, że o ile potraficie stać się niezbędnymi dla Waszego pracodawcy, to nie łatwo zechce się on Was pozbyć, choćby go to niewiem ile miało



Do najtrudniejszych nawet zawodów można się przyuczyć ciągłym ćwiczeniem.

kosztować.

Jednego jeszcze punktu brak w tamtym diagramie, to szybkość w pracy; można to wprowadzić do pewnego stopnia zaliczyć do „energji” jednakże zaletę tę nabywa się przede wszystkim przed doświadczeniem.

Jeśli pośpieszacie wszędzie — w zabawie czy osobistych zajęciach tak, że stanie się to waszą nawycką, to również będziemy się spieszyć przy pracy, a to wam będzie policzone na wasze dobro.

Spróbujcie zasadę tę zastosować w codziennym ubieraniu; nie guzdrać się. Miejcie wszystko na właściwym miejscu pod ręką, uważajcie na czas na to zużywany i starajcie się pobić wciąż własny rekord.

Inne punkty, które zasługują na szczególną uwagę, a na które się zbyt mało zważa w tej liście, to zrzętność i pogoda. Nie będę się nad nimi dużej rozwodził, lecz streszczę moje zdanie, przytaczając wtem B. B. Valentre o słabym murzynie, podany na końcu tego rozdziału. Ważną dalej rzeczą w waszej karierze jest nadzieja. Nie myślcie, że ponieważ zaczyna się od małego, nie możecie się już wybić. Setki wielkich ludzi zaczynało od najniższych szczebli drabiny; trzeba jednak samemu się umieć piąć, jak to już powiedziałem. Nie tkwicie w błocie dlatego, że tam inni grzęzną, rozglądajcie się, za pierwszym stopniem w górę i idźcie tamtędy dalej wwyż.

Widziałem już tylu ludzi świetnie zaczynających życie, ze wszystkiemi czego potrzeba by ściągnąć powodzenie, którzy jednakże do niczego nie doszli bo nie mieli cierpliwości, jeśli tylko napotkali na przeciwności, rzucali wszystko i próbowali czego innego; kiedy raz nabierzecie tej nawyczki, trudno się tego pozbyć, tak, że całe wasze życie stanie się jedną serją rozczarowań i niepowodzeń.

Co się tyczy części II wykresu to kwestja jak żyć t. j. jak używać życia i być szczęśliwym a nie tylko zadawać się chwilowemi przyjemnościami, to sprawa ta jest jednako ważna jak tamta, jak sobie urządzić życie. Obie części mego wykresu mają przytem prawie równe znaczenie t. j. dążenie do ideału i służba bliźnim.

Ja osobiście myślę, że służba bliźnim jest ważniejsza ponieważ sama już stanowi pewien ideał i jest pierwszym i najważniejszym krokiem do zyska-

nia szczęścia. Dlatego też zastanowię się nad tem obszerniej w jednym z następnych rozdziałów.

III. Z „końskich” rozważań.

Gdzie chciwość wchodzi — uczciwość ucieka.

Złoty w kieszeni, wart dwa w puli.

Jeśli jesteś kwadratową belką, szukaj kwadratowej dziury i nie spocznij póki jej nie znajdziesz.

Ubranie tak jak pytanie ma dwie strony; z obiema należy się załatwić.

Jak praca może stać się przyjemnością: Zabawa różni się tem od pracy, że tu się robi coś z zamiłowania, tam z musu. (R. Parlette).

Tak żyj, by gdy umrzesz, nawet Twój pracodawca musiał Cię żalować. (R. Twain).

Starajmy się wiązać końce z końcem i bądźmy wszyscy szczęśliwi, choćby nawet przyszło pożyczać. (A. Ward).

Niedostateczne oddychanie ciała jest przyczyną wielkiej części występów. (Dr. W. J. Dawson).

Wiara w siebie, samopoznanie i opanowanie się nadadzą życiu niezłomną moc. (Tennyson).

IV. Uśmiechaj się.

Kiedy się już źle czujesz, i chorość cię chwyci [w pazury

I z nożem dokoła stanie nad Tobą ponury,
Na stole położy i na wszystkie obmaca strony,
To przydusi Cię, to gniecie, a Tyś z boleści skurczony,
Wspomnij na oposa, co przed psami na drzewie się [chroni

A widząc lufę do siebie wymierzonej broni
Jednakże się wykrzywia, drwiąc z psiej i ludzkiej [obławy.

„Uśmiechu pomocą nie mam przed śmiercią obawy”.
Ole Marster B. B. Naleature.

Ciąg dalszy nastąpi.

Gawędy z zastępowym.

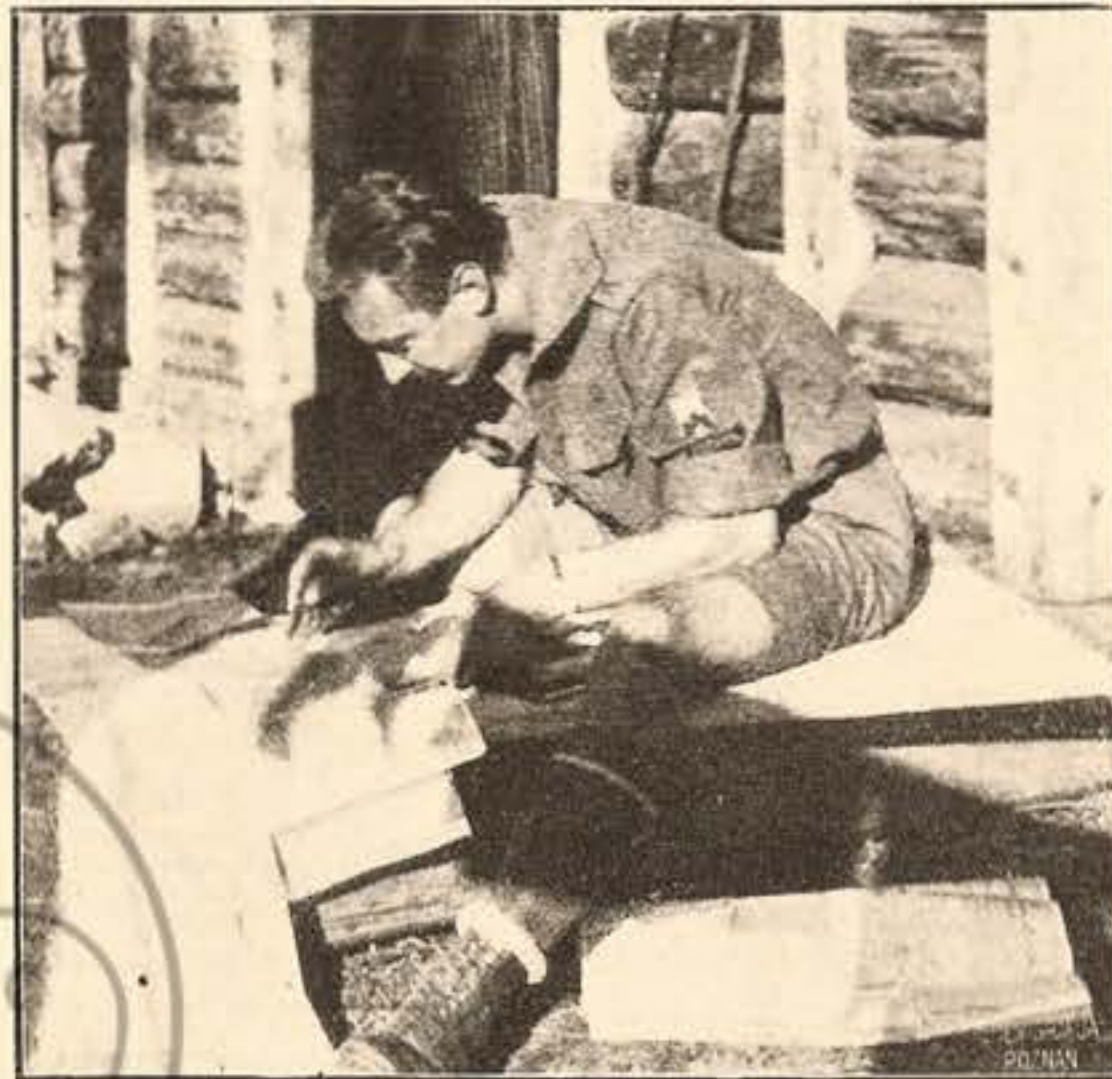
Minął okres obozowania i wędrowki po kraju, wróciliśmy wszyscy do swych środowisk, by kontynuować naszą pracę w zastępach. Zaczepiliśmy wiele nowych sił, a po ostatnich zlotach i wiele też metodycznych wskazówek.

Pragnę właśnie pogawędzić na lamach „Czuj Ducha” z zastępowymi, z całym ich zespołem o pracy naszej nie na rok, dwa — ale na cały czas pobytu w zastępie.

To co powiem, nie przyjmujcie bezkrytycznie, ale napiszcie, co nie jest wykonalne w waszym pojęciu, w warunkach w których się znajdujecie, a postaram się dać wyczerpujące wyjaśnienie. Niestety bardzo mało zastępów odwiedziłem, a tem samem niektóre tajniki harców w zastępie są dla mnie zamglone i tylko przy wspólnej wymianie myśli zdolamy je sobie wyświetlić.

Skoro tylko wstępujemy w szeregi harcerstwa, obija nam się o uszy stale i wszędzie: „zastęp wilków, kozłów lub innych zwierzaków” lub też zastępowy ten lub inny jest dobry, morowy i t. d.

W ostatnim zaś czasie ciągle mówimy o „systemie zastępowym”, o tem, że zastęp winien odegrać poważną rolę w drużynie, hufcu a nawet chorągwi, oraz powinien pełnić zbiorowy dobry uczynek. Powtarzamy się ciągle w kółko, ale nie zdajemy sobie sprawy z ważności i celu tej jednostki organizacyjnej, jedynej zaledwie komórki, a bodaj najważniejszej, w naszym ruchu.



Podobizna Czarnego Wilka.

Zastęp winien być gromadką chłopców jaknajmniejszą, któraby odczuwała potrzebę wspólnego przebywania czy to w szkole, czy przy pracy zawodowej w warsztacie, czy wreszcie na przechadzkach, wycieczkach lub w teatrach. Przez ciągłą styczność i wymianę myśli wzbudza się u każdego z rówieśników pełne zaufanie, czasami większe, aniżeli do najbliższych z rodzeństwa. I tu zaczyna się oddziaływanie jednego na drugiego, owo tak często wypowiediane przez nas samowychowywanie zastępów. Dopiero taka gromadka jest zdolna obrać sobie myśl przewodnią, ustalić specjalność swoją i zdążyć wytrwale do osiągnięcia najwyższych szczybli. Czemuż nie do kresu? Bo kresu nie ma w naszej robocie, ciągle wokół siebie napotykamy coś nowego, z czem trzeba się zapoznać, zawsze znajdzie się ktoś, kto naszej potrzebuje. Ręk nam opuszczać nie wolno, bo gdy raz ustaniemy, zwątpienie nas ogarnia swemi kleszczami.

Ażeby stworzyć powyższą gromadkę, nie trzeba często zmieniać członków zastępu. Wielu nie potrafi w zastępie pozostać przez jeden rok; a później nie podobało się w następnym, przechodzi dalej i zaczyna być „znużonym harcerstwem”. Przeszedł on próbę, ale harcerzem nie był i nim zwykle nie zostaje już nigdy. Jeżeli praca w zastępie ma dać każdej jednostce zadowolenie, wszyscy muszą się do tego przyczynić; sam zastępowy nie pomoże. Jest małe pań-

stewko w którym rej wodzi zastępowy, rozdzielając zadania pomiędzy całą gromadkę. Zastępowy więc winien dobrać sobie gromadkę chłopców, z którymi przez kilka a może i kilkanaście lat będzie dzielił przeżycia dnia codziennego. Musi on zawsze i wszędzie przodować swym rówieśnikom, a nie rozkazywać i starać się żyć w całej

pełni według prawa harcerskiego. Musi on się stać tą żywą pochodnią idącą na czele zastępu i mieć to głębokie przekonanie, że chce, to znaczy — móc. Jesteście najmłodszymi „instruktorami”, na których wielki ciąży obowiązek, tem łatwiejszy dla was, świecić będziecie przykładem.

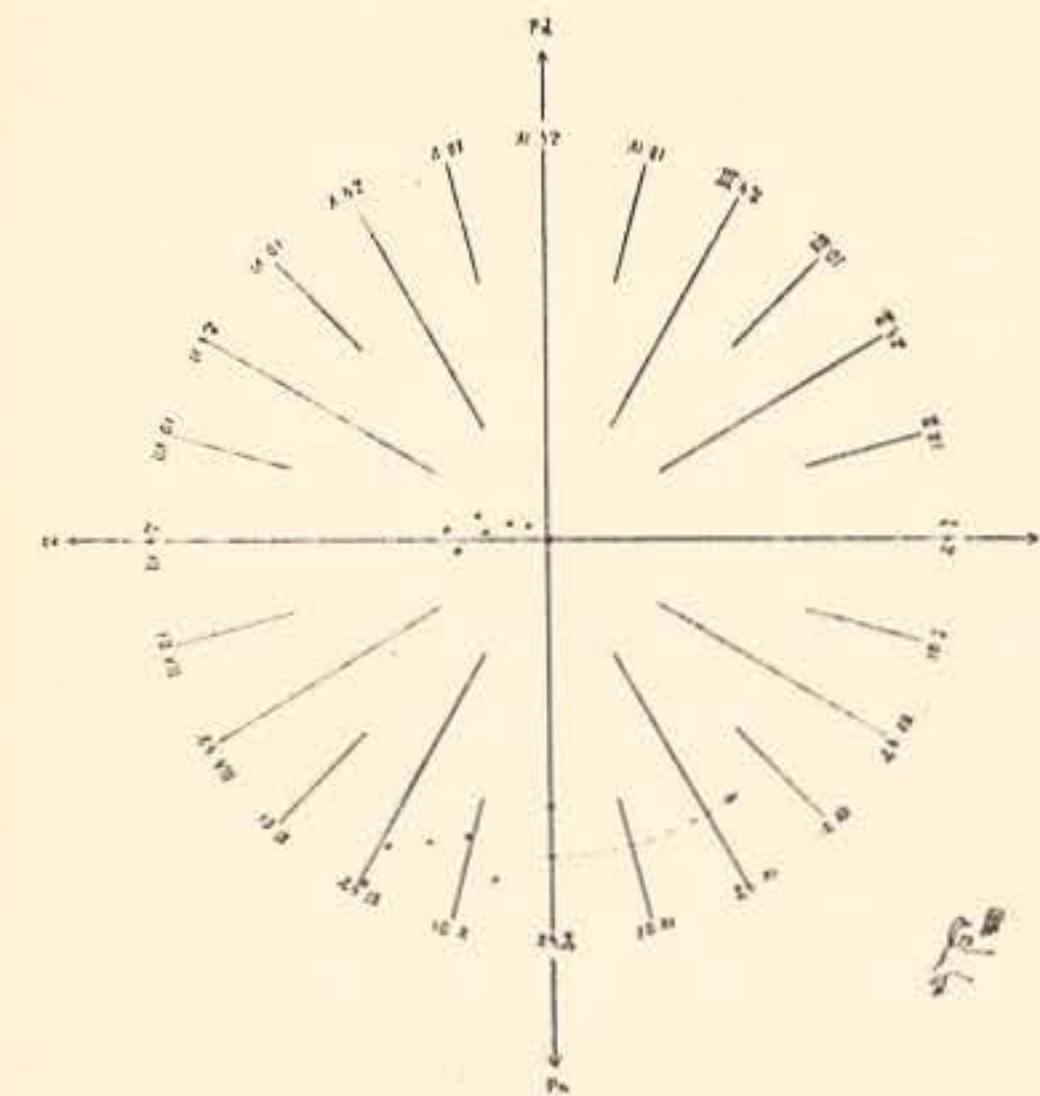
Czarny Wilk.

Kozioł Wódz.

Oznaczenie czasu podług gwiazd.

II.

W zeszycie sierpniowym „Czuj Ducha” w „Gawędach z zastępowym” Zbik Włóczęga zabił ciężkiego klina niejednej może „zastępowej głowie”. Toteż teraz upoważnił mnie, bym pomógł tym, którzy dotąd trudności sami rozwikłać nie potrafili.



Rys. 1.

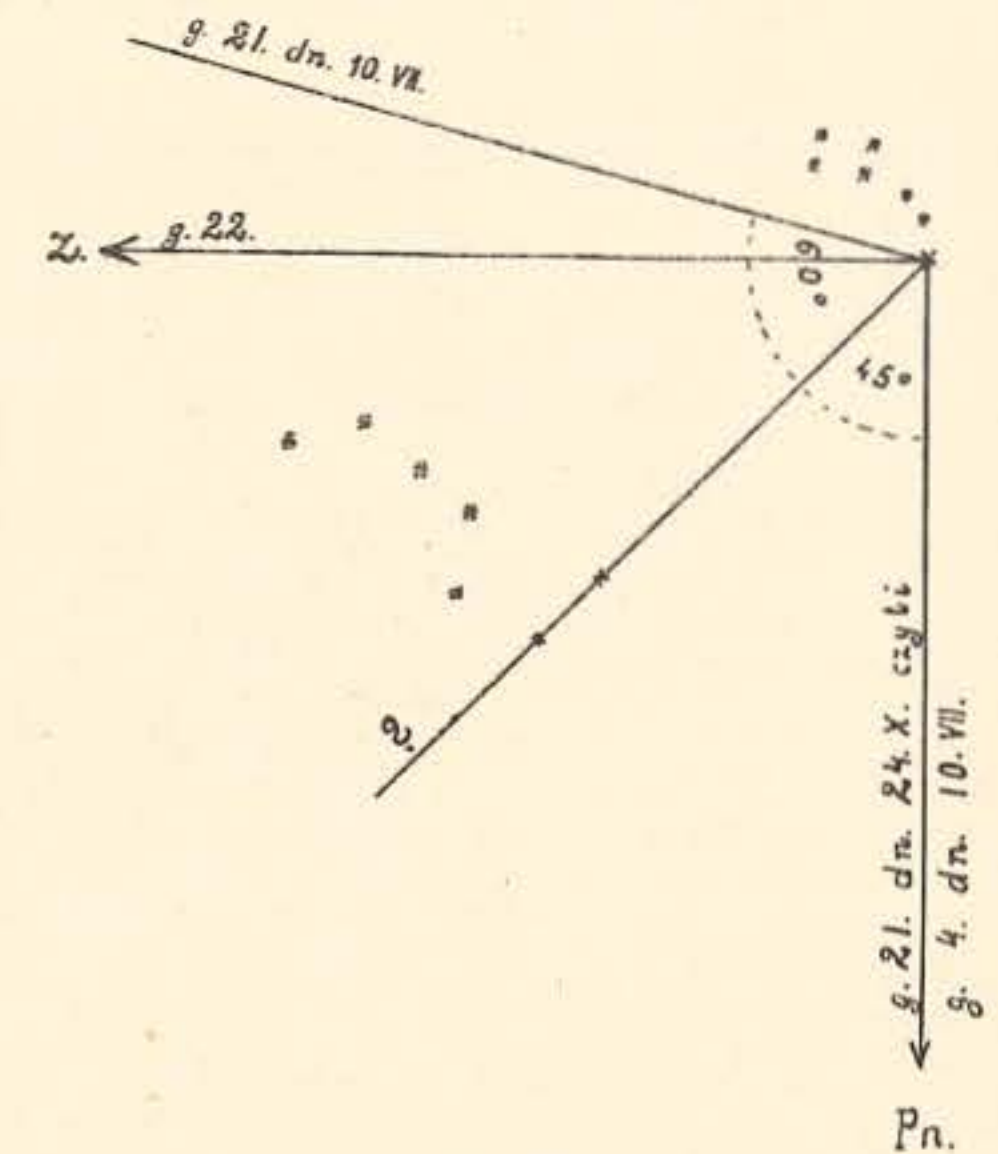
Kalendarzyk do oznaczania czasu według gwiazd. Oznaczone położenie „wskazówki niebieskiej” o godz. 21-szej (9-tej wieczór) w ciągu roku.

„Bardzo to pięknie powie niejeden, że „wskazówka niebieska” robi obrót taki, jakby była wskazówką 24-godzinnego zegara, ale mała mi pociecha, jeśli ona w dzień o tejsamej godzinie inne przyjmuje położenie, dziś n. p. o godzinie 8-mej wieczór jest wyraźnie inaczej niż było 2 tygodnie temu”.

Sprawa jednak tak beznadziejnie nie wygląda. Wystarczy właśnie zapamiętać różnicę w ciągu dwóch tygodni i z tego wysnuć odpowiednie wnioski. Otóż przyjrzyj się dziś położeniu „wskazówki niebieskiej” n. p. o godzinie 21-szej (9-ta wieczorem) — zrób to zaraz dziś jeśli jest pogoda — i dokładnie je sobie zapamiętaj. Przyjrzyj się znowu za 2 tygodnie. Zauważysz pewnie, że wskazówka o tejsamej godzinie będzie nieco przysunięta „w prawo” (o 15°), a mianowicie będzie zajmowała położenie takie, jakie dziś

zajmie o godzinę później, a więc o 22-giej. Za miesiąc różnica będzie dwa razy tak duża, czyli o dwie godziny, albo inaczej mówiąc zatoczy kąt 30°; za pół roku różnica 12 godzin, czyli 180°, a więc będzie leżała „na odwrót”, aniżeli dziś; za rok będzie znowu w dzisiejszem położeniu i t. d.

Wyciągnąwszy te wnioski możemy sobie ułożyć cały kalendarzyk. Ja ułatwiam to sobie tak: Przyjmuję za wskazówkę także linię łączącą gwiazdę polarną z tylnymi gwiazdami „Wielkiego Wozu”, a za punkt wyjścia godzinę 21-szą, czyli 9-tą wieczór (ze względu na to, że najłatwiej o tej porze przez cały rok obserwować). Uważam, że najlepiej zapamiętać sobie położenie takie, kiedy „wskazówka” stoi dokładnie w kierunku północnym i stwierdziłem, że wypada to mniej więcej 24 października (patrz rys. 1. Uważaj, że północ na mapce nieba jest „u dołu”).



Rys. 2.

Wychodząc z tego położenia wiem, że za pół roku t. j. 24 kwietnia wskazówka przyjmie położenie odwrótnie t. j. w kierunku południowym; 24 stycznia połowę tej drogi w kierunku wschodnim.

Podzieliwszy sobie kąt prosty t. j. między kierunkiem północnym, a wschodnim na 3 części, otrzy-

mamy daty 24 listopada i 24 grudnia, a połowią jeszcze odstęp między nimi znajdziemy położenie, przypadające mniej więcej na 10-go każdego miesiąca, zawsze dla godz. 21-szej. W ten sposób powstanie załączony rysunek, dający nam położenia „wskazówki niebieskiej” dla całego roku w odstępach półmiesięcznych, co się równa 15°, czyli różnicy 1 godziny. Oto mamy wszystko.**)

Zapewne nie jeden astronom nie byłby zachwycony dokładnością tych obliczeń, ale dla celów praktycznych wystarcza nam to. Oczywiście Bawoli Ogon nie nosił ze sobą takiego kalendarzyka i my tego także nie potrzebujemy.

Wystarczy zapamiętać jedną datę i odpowiednie dla niej położenie. Więc weźmy taki przykład (rys. 2): wychodzę 8-go lipca w nocy z namiotu i stwierdzam, że wskazówka stoi w danej chwili w położeniu nazwijmy je „północno zachodniem” (na rysunku „?”). Pamiętam, że w położeniu „północnem” jest wska-

**) Z tego wynika, że „wskazówka” w ciągu doby robi nie 360°, lecz prawie dokładnie 361°. —

zówka 24 października o godz. 21, do tego czasu od 8 lipca mamy (z małą niedokładnością) $3\frac{1}{2}$ miesiąca czyli różnicę $3\frac{1}{2} \times 30^\circ = 105^\circ$ t. j. 7 godzin na naszym zegarze gwiazdowym. Wobec tego w dniu obserwacji znajdzie się wskazówka w położeniu północnem o 7 godzin później t. j. 21 + 7 czyli o godzinie 4-tej rano (już nie będzie widać, bo widno). Od położenia w danej chwili do położenia północnego mam 450 t. j. jeszcze 3 godziny, a więc wyszedłem o godzinie 1-szej w nocy. Dokładność wystarczającą, by wiedzieć, że do pobudki mogę się jeszcze z pięć godzin przespać.

Oto jeden sposób, sam teraz potrafisz już znaleźć sobie inny, może wygodniejszy. Pamiętaj jednak, że masz tu do czynienia z „czasem słonecznym”, a czy wiesz ile on się różni od obowiązującego u nas czasu środkowo europejskiego?

Teraz sam spróbuj na zegarze niebieskim tego, coś przeczytał. Wkrótce nabierzesz wprawy a potem pokaż to w swoim zastępie**). Powodzenia!

**) Ale na niebie — a nie w izbie na tablicy!

Z braku miejsca Redakcja jest zmuszona dalszy ciąg „Czytajcie a wycytacie”, oraz „Złotego żuka” odłożyć do następnego numeru.

Stefan Łoś.

Wiarus.

Umieszczając opis kilka przygód wojennych Kostusia z którym się zaraz zapoznamie, Redakcja proponuje Wam, czytelnicy, rozpatrzyć rzecz ze wszystkich stron, wypowiedzieć się, jak, Waszym zdaniem, Kostuś postępował: po harcersku, czy też nie po harcersku. Odpowiedzi, które najlepiej rzecz wyjaśnią, chętnie umiemy. Mogłaby przy tej sposobności i polemika się wywiązać, dla której również miejsce się na łamach Czuj Ducha znajdzie. Jedną tylko trudność pozostaje, ale Wy ją łatwo pokonacie — trzeba bowiem trochę pomysłić. Koniec opowieści znajdziecie w następnym numerze Czuj Ducha.

Poznaliśmy się w zgola niezwykłych okolicznościach, pewnej dość niespokojnej nocy w Białymstoku. Zostawiwszy swój oddział w zupełnej inności okolicach, aż tu zapędziłem się w sprawach służbowych i właśnie byłem w powrotnej drodze, ciesząc się na samą myśl połączenia się ze swoimi stałymi towarzyszami wojennych znojów.

Ostatnie jednak przesunięcia wojsk naszych wytworzyły dość zawiłą sytuację, skutkiem czego nie mogłem być zupełnie pewny, czy prędko wydostanę się z tego rejonu, czy też nie.

Dobrze jednakże dość szczęśliwie do stacji i oczekiwałem cierpliwie na pociąg.

Dzień ubiegły przyniósł nam porażkę skutkiem czego rozpoczęto na całej linii odwrót i kontynuowano go coraz pośpieszniej. Pod osłoną nocy wycofywano tabory, artylerię i nieprzerwane szeregi wagonów, które z głuchym turkotem przewalały się przez stację dążąc w kierunku Łap. Właśnie wjechał na stację pociąg, wyładowany doszczętnie tankami, których dzielny atak podziwiałem rano. Gorączkowy ruch trwał do późna w noc, ewakuowano już prawie wszystko.

Czekając na lokomotywę, która nas miała wywieść dalej, wszedłem do natłoczonej poczekalni i usiadłem przy jakimś stoliku.

Wokoło stali, siedzieli lub nawet leżeli pokodem na podłodze z mordowanymi żołnierzami, wśród których nie brakowało i uciekinierów — cywilów.

Uwagę moją zwrócił młodzieńcy, piętnastoletni najwyżej żołnierz, czupurnie kręcący się po sali, zawadzało pobrzękując szablą i ostrogami.

Zauważyłem na jego piersi, obok ochotniczej wstążeczki i krzyż harcerski, więc go przywołałem, zapytując groźnie:

— Co wy to robicie? —

Żołnierz zasalutował i... cokolwiek się stropił; widziałem że nawzajem i on zauważył moje insygnia harcerskie.

Zerknął na mnie z pod czapki i zaczął po chwili:

— Ja... szukam swego oddziału.

Z Polski i ze świata.

Obywatelski czyn.

Dowódca korpusu ochrony pogranicza gen. Minkiewicz w rozkazie dziennym wyraził pochwałę i uznanie harcerce Walerji Niewiarowskiej, wychowawce jednej z burs P. A. K. P. D., która z narażeniem życia wyratowała dn. 8 b. m. tonącego szeregowca 6 baonu Szymańskiego.

Harold Osborne,

który uzyskał na paryskiej Olimpiadzie pierwsze miejsce w dziesięcioboju i skoku wzwyż, udzielił wywiadu jednemu z paryskich reporterów, który wyzyskał pobyt Amerykanina w stolicy Francji. Oto co powiedział o sobie Osborne:

— Mam obecnie 26 lat i ukończyłem studia w roku 1922, na uniwersytecie w Illinois. Jestem profesorem matematyki w Szkole średniej w Champaign Illinois.

— Czy jestem jarożem? Nie, jadam zasadniczo wszystko, lecz gdy jestem w pełni treningu, zwracam wielką uwagę na wybór potraw i jem wtenczas mało. Poza tym nie zmieniam podczas zaprawiania mego trybu życia. Przez codzienny lekki trening utrzymuję się ciągle w formie, a skutkiem tego jest fakt, że nie jestem nigdy chorym. Jako przykład utrzymywania się ciągle w dobrej formie niechaj posłuży następujący wypadek: 4 listopada ub. r. pokazywałem na życzenie kolegów mą technikę przy skoku wzwyż i uzyskałem przytem skok 2,01 mtr ku niemalemu zdziwieniu własnemu i kolegów.

W latach młodzieńczych pracowałem na farmie i przebywałem ciągle na powietrzu, później zacząłem grać w golfa, a teraz interesuję się bardzo sportem automobilowym. Nigdy dotąd nie paliłem tytoniu i nie używałem alkoholu. Sypiam przeciętnie osiem godzin dziennie. Przekonałem się, że mięso i jaja są pożywcze, lecz jarzyny są konieczne. Biorąc udział w zawodach, jem na trzy godziny przed nimi pieczeń.

— Jaki był mój największy wyczyn? Jeśli chodzi o wytrzymałość w połączeniu z wyczynem sportowym, to okazałem ją 3 lipca 1923 roku. Tegoż dnia zdecydowałem się dość późno wziąć udział w zawodach w St. Joseph. Wyjechałem więc o 3 rano autem w towarzystwie kolegów. Do 10 wieczorem byliśmy

— To znaczy, którego? — nie przedstawiałem indagować...

— Jestem z harcerskiego oddziału wywiadowczego IV armji, i właśnie...

— Tu go szukasz, bo czwarta armja akurat gdzieś indziej — przerwałem mu ostro, czułem że mam z „łazikiem” do czynienia.

— Bo, bo... — zmieształ się — ja go nigdzie złapać nie mogę!!

Śmiać mi się chciało, bo mój wiarus z wielką szablą przy boku, wcale zawadząc miał minę i obecne zakłopotanie, wyraźnie malujące się na jego twarzy zupełnie nie licowało z całą wojowniczością postaci.

— No, no, da ci druh Tomek — twój komendant bobu, jak wrócisz.

„Ulan” z zaciekawieniem spojrział na mnie.

— To druh zna Tomka? — zapytał.

— A jakże — odrzekłem z nawpół srogą miną — poczekaj, już ja tam wyproszę, żeby ci... dwa razy tyle nawymyślał, ile warto!

Mój wiarus od paru chwil badawczo mi się przyglądał, wreszcie machnął z determinacją ręką i rzekł:

— Eh, druhowi to ja już całą prawdę powiem! —

— No myślę! Zatem siądźmy, ale najpierw mi powiedz, co ty za jeden?

— Konstanty M. „ulan” harcerskiego oddziału wywiadowczego IV armji — zameldował, trzasnąwszy ostrogami.

bez przerwy w drodze. Po odpoczynku sześciogodzinnym wyruszyliśmy o godz. 5 rano, aby po 10 godz. wyczerpującej jazdy stanąć na boisku. Wprost z auta poszedłem się przebrać i startowałem zaraz w biegu 120 y. z płotkami, który wygrałem w 15,4 sek. Następnie biegiem 100 i 200 y. w 10,4 względnie 21,6 sek., wygrałem skok o tyczce, skacząc 3,20 mtr i skok wzwyż 1,83 mtr. W końcu wygrałem jeszcze bieg 440 y. z płotkami w 55 sek. Po ukończeniu zawodów odjechaliśmy zaraz do domu, gdzie przybyliśmy 6 lipca o 2 godzinie w nocy. Podczas całej jazdy na zawody i z powrotem siedziałem przy kierownicy z wyjątkiem półgodziny, w czasie której spożywałem obiad. Według mego zapatrywania, jest to mój największy wyczyn i dowód mej fizycznej wytrzymałości.

VI polski kongres przeciwalkoholiczny

odbył się w Katowicach w końcowych dniach września b. r. Kongres zainicjowany został przez Zarząd Główny Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej. Potrzeba w Polsce zorganizowanej walki z alkoholizmem. Szynków posiadamy więcej niż szkół ludowych.

Most im. Bolesława Chrobrego

nad Wartą pod Poznaniem nazwany dla uczczenia 900 rocznicy jego panowania, został uroczystie otwarty w czasie ostatniej bytności w Poznaniu prezydenta.

II Narodowe Zawody Strzeleckie

odbyły się w Krakowie pod protektoratem Stanisława Wojciechowskiego. Porucznik Stanisław Kowski zostaje mistrzem Polski w strzelaniu z długiego wojskowego karabinu.

Gdzie najwięcej palą papierosów?

W Stanach Zjednoczonych na każdego mieszkańca wypada rocznie 628 wypalonych papierosów jest to swego rodzaju rekord światowy. Na drugim miejscu stoją Niemcy. Na ludność Niemiec wypada 599 papierosów rocznie na jednego mieszkańca.

— No to rzeknij teraz, co masz na sercu! —

Znaleźliśmy wolne miejsce, Kostuś przyniósł swój plecak, oparł się na ulańskiej szablą, zapewne nieodstępnej towarzysze żywota i zaczął mi się zwierzać.

— Ja to druhowi powiem prawdę, bo wiem, że druh to swój — brat-harcercz. Byłem jeszcze w Mińsku, kiedy i tata poszedł na wojnę z Muśnickim i wujek, no i potem nawet wszyscy harcerze z druhem Tomkiem poszli, ale mnie nie chcieli wziąć, bo mówili że... to jest... brzdąc! No to co miałem robić, niech druh powie? — zagadnął, patrząc mi w oczy.

— Siedzieć w domu i uczyć się — odparłem co prawda bez przekonania.

— Aha — potrząsnął głową — to ja akurat naodwrot zrobiłem, bo... ziałem. Com ja się nie nalazikował! I w piechocie byłem ale mi kazali kartofle skrobać, więc zdezerutowałem...

— Toś ty i dezterter!? Ładna historia — przerwałem.

— No, niezupełnie właściwie — bo poszedłem do artylerji, tkniętym się długo z nimi, ale to „pac.” i proch rzadko kiedy wachali, więc ja znów ziałem i konieczne chciałem iść do konnicy, ale akurat trafiłem na naszych chłopców z druhem Tomkiem.

Posiedziałem u nich i...

— Znów ziałem — skończyłem za niego. Kostuś się obraził nie na żarty.

— Czy druh myśli, że ja jestem taki dezterter z nalogu? Właśnie, że nie ziałem i siedziałbym w naszym oddziale do dziś, tylko temu Tomkowi, jak zwykle strzeliło coś do głowy...

Życie harcerskie.

Co porabia mistrz Rzeczypospolitej.

Druh J. udzielił Redakcji listu, otrzymanego przezeń od Błękitnych Czwartaków z ich kolonji nadmorskiej. Z listu tego podajemy kilka ustępów:

„Latarnia morska Jastarnia.

Kochany Druhu! Już prawie tydzień upłynął od czasu, gdyśmy rozbili nasz obóz przy latarni. Cały ten czas zużyliśmy na jego urządzenie i przystrajanie. Dziś obóz przedstawia się bardzo ładnie. Namioty są ustawione w półkole i po dwa otoczone plotkami z patyków. Niektóre z zastępów porobiły sobie bramy. Na wzgórzu za obozem, nasi pionierzy z Niesiolowskim na czele budują wieżę, na której wczoraj zapalono latarnię, widniejącą z daleka. . . . Były dwie nocne wycieczki, na które chodził zastęp Kruków i jeszcze kilku innych chłopców. Podchodziliśmy drużynę



Harcerze boheńscy witają wschód słońca z wysokości 131100 cm nad poziomem morza.

34, mieszkającą w jakimś domku w Jastarni. Wyszliśmy z obozu około 11-ej, pod dowództwem druhow, a podchody rozpoczęliśmy o 2-giej. Robotę ułatwił nam brak wart. Kartki z napisem: „I. drużyna Rzeczypospolitej,” poprzyklepaliśmy na oknach, drzwiach i maszcie. Wreszcie gdyśmy chcieli zawiązać drzwi domu, ktoś z 34-tej obudził się i zrobił alarm. Wszyscy uciekli natychmiast, został tylko sam druh S. na dachu. Wkrótce jednak i on przybył do oddziału, ponieważ w 34-ej było takie zamieszanie, że mógł on bardzo łatwo zsunąć się na dół. Gdy cały nasz oddział się złączył, brzegiem morza powróciliśmy do obozu. Drugą nocną wycieczkę urządziliśmy do Helu na 14-kę Poznańską. Ponieważ jednak okazało się, że w tym samym domu mieszkają jeszcze jacyś prywatni ludzie, którzy jeszcze nie spali, więc zaniechaliśmy napadu. Wracając urządziliśmy pod-

— Ładnie się o swoim komendancie wyrażasz...

— No to: zachciało się poprawić — wysłać — mnie do szpitala, że to niby stamtąd łatwiej do domu wprost odesłać, bo ciągle mówił, że jestem za młody i za słaby. No i w tym szpitalu troszkę leżałem, bo miałem dysenterję, a potem chcieli mnie rzeczywiście do domu odesłać, ale nie wiedzieli dokąd, bo ja też właściwie nie wiedziałem.

— Bolszewiki — ciągnął po chwili byli już w Mińsku, a ja się nie przyznałem, że mam aż trzy ciotce w Warszawie.

A był tam taki doktor w szpitalu, morowy chłop — dodał — to ja do niego poszedłem i tak prosiłem, tak prosiłem, że mi dał dokument podróży do oddziału.

— A ty zamiast do niego, do Białegostoku pojechałeś z wizytą?

— Eee... proszę druha... ja już tak dwa tygodnie jeżdżę!

— Co! — zawołałem, naprawdę zgorzony.

Kostuś, z pewną siebie miną zaczął mi tłumaczyć:

— Przecież, proszę druha, jak mi dali dokument taki — pokazał papier — „do miejsca postoju oddziału”, to przecież nawet żandarmi nic nie zrobią, bo przecież niewiadomo, gdzie jest to „miejsce postoju” i można tak choćby po całej Polsce jeździć!

— Taak? To harcerz łazikuje? Takiś ty? poczekaj! — groziłem, choć mi się w duchu śmiać chciało.

— Proszę druha — próbował się bronić — przecież na wojnie ten łatwiej wygrywa, kto zna lepiej teren walki, a ja tak chciałem za jednym zamachem całą Polskę dobrze zwiedzić, no i poznać.

Tomek ciągle mówił, że jestem w oddziale niepotrzebny, a że harcerz powinien doskonale znać kraj, więc...

— No, no, wiesz — przerwałem jego wywody — tyś się minął z powołaniem, zamiast żołnierzem, łazikiem, lepiejbyś został kaznodzieją!

Poczekaj, niech tylko się z druham Tomkiem spotkam... ale tymczasem — dodałem po chwili — nie pozwól ci dalej tak wałęsać się. Do Twego oddziału daleko, biorę cię więc tymczasem do swego. No! — bez gadania!

Wyszedłem na peron, bo właśnie ruch się zaczął robić.

Coraz wyraźniej słychać było palbę karabinową. Nadeszły niepomysłne wieści, bolszewicy byli już w mieście, a nawet podobno przecięli nam odwrót, skutkiem czego nie mogliśmy być pewni, czy dotrzemy do Łap, czy też utkniemy w drodze.

Wszczął się nagły rwetes. Zewsząd atakowany ostatni pociąg ruszył... pozostałe oddziały piechoty i kawalerji wkrótce też opuściły dworzec...

W kilka godzin dopiero, gęsto ostrzeliwując się po drodze, dotarliśmy do Łap.

Pogłoski o przerwaniu toru były na szczęście fałszywe, ciągle jednak niepokoiły nas ukazujące się w oddali grupki kozackie.

Z Łap, już razem z Kostusiem, puściliśmy się w dalszą drogę, i w parę dni potem byliśmy wreszcie w swoim oddziale.

Ciąg dalszy nastąpi.

chody na własny obóz, gdzie druh S. zrobił alarm. Wczoraj znów był nocny alarm. Zastęp Wilków stanął w ciągu jednej minuty, Kruków w ciągu 2,5 min. Jednym słowem, w 3 minuty po gwizdku alarmowym, wszyscy byli już na zbiórce...

Warszawa. 19 drużyna im. Ludwika Narbutta. Tegoroczne wakacje, a raczej urlopy 3tygodniowe (ponieważ wszyscy członkowie drużyny pracują) spędziliśmy na kolonji w leśnictwie Sokolniki, powiatu wieluńskiego, niedaleko od granicy polsko-niemieckiej, w czasie od 5-go do 21-go lipca rb. Było nas stosunkowo niewiele, bo 13. Obóz był położony w przeszlicznym lesie oddalony od leśniczówki o 1 1/2 km i od Sokolnik 3 km w sąsiedztwie królików leśnych, jeleni i saren, których tu były większe ilości i z którymi nasi wartownicy zawierali znajomości podczas pełnienia wart w nocy. Pogoda naogół dopisała i cel kolonji wobec tego urzeczywistniono; zasłużony odpoczynek nie minął nikogo. Wiele nie próżnowano, rozgrywając rozmaite mistrzostwa kolonji: w warcaby, kima, lekkoatletyczne; po odbytych wykładach i egzaminach, przybyło drużynie kilku „wywiadowców”. To też przykro było odchodzić od tych zarośli modrzewiowych, mchów, saren i jeleni, gdy wybiła godzina powrotu, jednak obowiązek zwyciężył i nazajutrz po przybyciu stanęli wszyscy do swych zajęć zawodowych z nowym zapalem i energią.

K. Matuszewski.

Inowrocław. W czasie lipca urzędziła Kom. Hufca Męskiego jedną kolonję wycieczkową w Chłapowie (nad morzem.) Korzystało z kolonji tej 50 drhów (młodszych) z wszystkich drużyn hufca. Kolonję prowadził Kom. Hufca drh. Czaplą.

Od 1 do 31 lipca hasał po Tatrach, Karpatach|Wschodnich obóz wędrowny hufca naszego pod kierownictwem prezesa tutejszego K. P. H. ks. Garsteckiego. W obozie tem brało udział 15 starszych druhow. Obóz zwiedził także Lwów, Kraków, Drohobycz, Borysław, Stanisławów nie licząc linii wskazanej dla obozu, jaka szła od Zakopanego do Worochty po przez Spisz i Orawę.

Kom. Hufca Żeńskiego urzędziła w czasie od 1 do 31 lipca b. r. kurs dla zastępowych i przybocznych w Śromowcach Niżnych (Pieniny.) Obóz a właściwie kurs pod kierownictwem drhny. podh. M. Zielonackiej liczył 32 druhen, w tem 24 z Inowrocławia, 6 z prowincji i 2 z Czechosłowacji (Orłowa.)

Kielce. Hufiec kielecki liczący blisko 300 chłopców, w bieżącym roku, daleko lepiej pracuje, niż w poprzednim; duża ilość wyrobionych technicznie ludzi, świeżo upieczonych instruktorów pcha wszystko naprzód. Przedstawienia w teatrze X. X. Salezjanów

dają możność kieleckiemu społeczeństwu poznać harcerza, zapoznać się z jego potrzebami. Silniejsze niż zwykle poparcie ze strony Kół Przyjaciół dają rękojmię, że finanse drużyn pójdą w górę. Kołem takim, które naprawdę się zajęto drużyną mu oddaną, jest Koło 2-giej drużyny (im. H. Dąbrowskiego), która w tym roku mogła wydać nowy miesięcznik (wychodzący od 1 stycznia regularnie co miesiąc) — organ wewnętrzny, p. t.: „Nasza drużyna”. Niemalże zasługi położył opiekun tej drużyny p. Prof. Kazimierz Kaznowski, który wraz z drużynowym postarał się o to, że dzisiaj 2 K. D. H. należy do najlepszych drużyn w Chorągwi. Ostatnio urządzone 2 wieczorki (jeden celem powiększenia Biblioteki Hufca, drugi odnowienia Izby Kom. Hufca) silnie poparte przez młodzież Kielecką, dały zadawalniające dochody.

Kościan. Kościan miasto o przeszło 10 tysiącach mieszkańców, posiada 3 męskie drużyny harcerskie, pomimo silnej konkurencji innych stowarzyszeń wychowawczych. Najstarsza drużyna miejscowa to drużyna Jana III Sobieskiego, założona w ostatnich miesiącach 1912. Kronika drużyny mówi o stopniowym jej rozwoju. Już w miesiącu marcu 1913 posiada drużyna sztandar, obecnie służący jako proporzec z powodu swych małych rozmiarów (40 × 40). Drużyna rozwija się jak na czasy wojny światowej dość pomyślnie. Z niej też wychodzą pierwsi powstańcy, oswobodziciele Leszna i stąd chlubą drużyny jest w kilku miejscach przestrzelony sztandar. Drużyna Sobieskiego więc jako stara drużyna ma wszelkie dane na pomyślny rozwój, brak jej jednak obecnie odpowiednich rąk do pracy. Można wyobrazić sobie „tę pracę”, jeżeli w tak starej drużynie nie ma żadnego wywiadowcy, a cóż dopiero marzyć o ćwiku.

Druga drużyna Ta-deusza Kościuszki, to drużyna szkoły powszechnej, założona przy końcu ubiegłego roku. Tu znowóż daje się odczuwać brak odpowiedniego kierownictwa. Kierownik drużyny, nauczyciel, sam harcerzem nie jest. W drużynie tej niema żadnego chłopca ze stopniem. Jedyną pociechą Kościana to jego najmłodsza drużyna III im. Bolesława Chrobrego. Jestto drużyna gimnazjal-



Z obozu wędrownego Hufca Inowrocławskiego. Przy wodospadzie w Jaremczy.

na. Kierownictwo jej spoczywa w rękach energicznego chłopca. Założona 20. II. 25., posiada obecnie, po 5-ciu miesiącach pracy, już 17 chłopców z trzecim stopniem, a kierownik jej już stopień II. Mimo wielkich trudności i przeszkód drużynowy, dzięki swej energii, urzędził dwutygodniową kolonję, w których wzięli udział również chłopcy z innych drużyn zupełnie bezpłatnie.

Ta drużyna jedynie zapowiada się dobrze, brak jej tylko harcówki i wogóle pomocy materialnej. Głównym

powodem zaś tego ogólny brak w mieście K. P. H. i instruktora. Słyszałem, że III druż. już nad tem pracuje i w najbliższych dniach ma powstać przy niej K. P. H.

Lwów. 2. Lwowska drużyna im. R. Trauguta, zakończywszy rok harców piękną uroczystością wręczenia jej przez hufcowego R. Halacha, dyplomu i nagrody za najlepszą pracę w Hufcu Lwowskim, oraz trzem członkom drużyny — odznaki piętnastolecia, wyjechała w liczbie 24 harcerzy na obóz do Rapienki, aby się rozgościć up. Marji Lewandowskiej, właścicielki dóbr.

W programie obozu figurowały: codziennie 1^{1/2} godz. ćwiczeń zastępów, obejmujące ćwiczenia zmysłów, pracę dla roku prawa, tropienie, podchody i wędrówki zastępów, ćwiczenia połowe drużyny w bliższej i dalszej okolicy, ćwiczenia wedle prób; dla ćwiczków, wywiadowców i młodzików, specjalnie w pionierce i kartografii (szczególnie szkicowanie) — godziny sprawnościowe (10), w których harcerze w dowolnie dobranych grupach ćwiczyli się w umiłowanych sprawnościach. W sąsiedniej kopalni pracowali jedni w warstwach stolarskich, tokarskich, ślusarskich, blacharskich i elektrotechnicznych,



Z obozu wędrownego Hufca Inowrocławskiego z podróży Dunajcem: Sromowce — Szczawnica.

inni wybrali tropicielstwo, sygnalizację i oceny odległości, wysokości, ilości i powierzchni, dochodząc do ładnych wyników. (O tem możnaby trochę szerzej. Red.) Godziny sprawnościowe obejmowały czas od 8 — 11³⁰, o wyniku ich świadczą stojaki do skoku w wyż, stolki i szaragi w tamtejszym kościółku, półki, apteczka i granaty do ćwiczeń. Wymarsze tropiciele kończyły się pokazem rozmaitych okazów jaszczurek, węży i owadów oraz innych — puszcanych potem na wolność — sygnaliści zaś, „rozpędzali chmury” jak stwierdzali wieśniacy. Odbyto pie-sze wycieczki: pięciodniową — Rapienka i szczyty nad Wołosatem (184 km), oraz druga czterodniowa — Rapienka — Rymanów (100 km).

Opodal od obozu rozbito „obóz leśny” gdzie harcerze spędzali szereg nocy pod namiotami i szałasami. Pionierzy, dbali o środki komunikacyjne, zbudowali 8-mio metrowy most nad rzeką (Gdzie fotografia? Red.), przez który dochodziło się na boisko sportowe, urządzone przez drużynę a obejmujące skocznię, rek, ścianę pionową, strzelnicę flowertową, boiska dla w piłki ręcznej i koszykowej i dwa korty tenisowe (Hm, Hm! Red.)

Z dziejów wędrownej menażerji.

Zakończywszy w mniej lub więcej przykry sposób — zależnie od wyglądu patentów — rok szkolny i zaopatrzwszy się w chleb powszedni, menażerja Rysiów, Wilków, Jeleni i innych żartoków, zwana oficjalnie 14-ką Poznańską, wyruszyła pod naczelnym dowództwem Grzywiastego Konia do obozu pod Gdynię. Byli tam i inne dziwolągi: Słoń, Koloderma i nawet, Mandaryn. Dlaczego Rysie lub wilki nie pożarły Mandaryna — nikt nie dociekl i nie potrafił dociec. Możliwe, że były zbyt dobrze wytresowane, aby komuś potrafić zrobić taką przykrość, jak pożarcie; możliwe także i to, że Mandaryn, jak wszyscy chińczycy, wydawał silną woń czosnku i 5000-letniej kultury, która to odurzająca woń uratowała go od zagłady.

W drodze, mimo iż była bardzo długa, Menażerja wcale się nie nudziła. Zanim wpływ Poznania, jako ośrodka kulturalnego, nie zanikł, zajęcia „bestyj” miały charakter nieco wykwinny i pokojowy. Grano np. w Mah-Jong'a, jako też w sędziwą i mniej powikłaną grę, zwaną szachami. Wkrótce jednak, zaprzestano, wszelkich wysiłków umysłowych, a w przedziałach zaczęły rozbrzmiewać dźwięki barwne i różnorodne, świadczące o tem, że ludność menażerji poświęciła się sztuce. Zaczęto od Jazz-banda, do którego użyto organków, menażek, kubków, lyżek, rur od ogrzewania i innych, do wydawania dźwięków zdolnych przedmiotów. Zapal był tak wielki, że udzielił się nawet bezduszny instrumentom, od których zaczęła w uniesieniu odlatywać emalja. Na zewnątrz robiło to kolosalne wrażenie, powodując zamęt w głowach funkcyjnarjuszów kołcyjowych i nawet niestrawności u parowozów. Tem prawdopodobnie tłumaczyć należy i zadziwiający fakt, że po wjeździe na terytorium Wolnego Miasta nie zauważono

żadnych śladów hakaty: wszystko wyglądało zupełnie, jak w Polsce — żyto żytem, a kartofle — ziemniakami.

Rzecz dzieje się w Gdyni. Zielona Menażerja maszeruje po mieście, zatrzymując się na każdym rogu. Herold podnosi trąbkę do ust:

—Ta—ta—ta—ta—hrrr—ijo— (bodaj cię! wilgoć! — Nad morzem zawsze jest wilgoć!) —ta—ta—ta...

— Proszę Państwa (rzy Grzywiasty Koń!) Jutro o godzinie 4 nastąpi na polanie pod Radłowem nad brzegiem morza otwarcie obozu 14-ki Poznańskiej... urozmaicone strzelaniem („bez celu!” piszczy Bobo) do i mimo celu, loterją fantową z popisami sprawności, bufetem... Proszę o licznie przybycie. Menażerria—arsz!

Sensacja posiana — wyrośnię „forsa”.

—Ta—ta—ta—ta—ta...

Ale to już na innym rogu.

Kasę loterji oblega tłum kaszubów, spragnionych w tak niezwykle sposób zdobytych papierosów, owocowych win, pierników i tym podobnych wygranych, rozłożonych we wzorowym porządku za namiotem „Starych koni”, czyli komendy. Sprzedaż biletów idzie wyśmienicie. Jest to po części zasługa eleganty Lupy, którego postać i pięknie ufrizonowana głowa wzbudza w perfidny sposób zaufanie i pewność wygranej. Coprawda, pewność ową można było osiągnąć i na innej drodze i losy bowiem, zrobione z ustników od papierosów, były tak skrecone że pieczętkę, oznaczającą wygraną, zawsze było widać. Kaszubi

nie omieszkali z tego skorzystać i dzięki ich spostrzegawczości z wygranych pozostało wkrótce trochę wody kolońskiej, paczka pocztówek, laska i „sto żartów”, lub ściśle mówiąc „sto głupich żartów”. Ale do wyjścia z obozu prowadziły jeszcze dwa stopnie: bufet i strzelanie.

„3 strzały — 20 groszy” ogłasza Pomidor, — Czy w tarczę, czy mimo, — cena jednakowa. Umiejętnie zredagowane i wygłoszone zaproszenie wywołuje w gościach zupełnie zrozumiałą chęć stracenia 20 groszy. Amatorów i amatek nie brak. Na wargach Pomidora bawi drapieżny (!) uśmiech, w kieszeni wydzwania subtelną melodię szlachetny metal. Nic wszystkim jednakowo się powodzi: pierwszy strzał pakuje kulę w ziemię pod tarczę, drugi odrywa kawał kory z drzewa, trzeci trafia papier... ale nie ten od tarczy. Ktoś, kręcąc lufę na wszystkie strony, ku powszechnemu zdumieniu trafia w sam środek. Zachęcony nieoczekiwanym powodzeniem wybraniec losu za drugim razem uważnie i długo celuje, posyła kulę w bliżej nie wiadomym kierunku i odchodzi, jeszcze w pełni powodzenia i zadowolenia w kierunku bufetu. Później może już iść, gdzie mu się podoba — w obozie zrobił swoje!

Wypróbowałszy zmienności losu, goście idą oglądać obóz, Pomidor z flowertem przechodzą w stan spoczynku.

Konkurs.

Aby pobudzić harcerzy do próbowania swych sił na polu literackim, ogłaszamy konkurs na temat

moje wakacje.

Forma prac zupełnie dowolna: może to być dziennik, pamiętnik, fragmenty, nowela, poemat itp. o rozmiarze 100—600 wierszy druku. (Pisać należy tylko po jednej stronie arkusza).

Trzy najlepsze prace odznaczone zostaną nagrodami, będą drukowane w „Czuj Duchu”, jak również

Gwizdek. Banda nagusów, przystrojonych... e, co tam! — leci hurmem z menachami i łyżkami na linję zbiórki, wrzeszcząc: „bacność — gotów”. Obożny w kłopotcie — nie wie kto był pierwszy. Wreszcie decyduje się: „Rysie uciekają”. Wywołuje to wybuch niezadowolenia. Mały Jeleń drze się: „Rysie stały na linji zbiórki”. „Do stu wilków z jeleniami!” — pada odpowiedź: „teraz my!” — „Nie, jastrzębie na końcu!” Jastrzębie pokazują ze złością szpony, ale nie tracąc czasu, stają w końcu.

Niebo także jasne, jak morze — spokojne (albo też, jeśli chcecie odwrotnie). Na plaży gorąco, chociażby stąd, że straszny ścisk. Letniczki i letnicy usiali swemi trykotami i parasolami wybrzeże, a kiedy plawią się w morzu, niby to delfiny, kostjumami i konturami wywołują panikę wśród bezkrwistych apatycznych meduz. Al! mniejsza z tem — meduzy mogą się wynosić na wszystkie cztery strony. Bo to morze — całkiem prawdziwe, z falami, dymem dalekich statków, trójkami rybackich żagli, mruganiem latarń w nocy, bursztykami w tak długich i szerokich spodniach, jakimi tylko za dobrych starych czasów były sukienki naszych siostrzyczek — przecież, nasze morze, a nie meduzowe.

Mandaryn.

CZARNY ŁĄD.

Przygody polskiego harcerza w Afryce.

Dwaj Polacy.

Dnia 1 sierpnia 1914 parowiec Feldmarschall przybił do portu Tanga. Po przybyciu łodzi rządowej do statku kapitan Jantzen zwołał wszystkich pasażerów, oświadczając im, że z powodu spodziewanego lada chwila ogłoszenia wojny, parowiec zostanie w Tanga, gdyż podróż do Daressalam byłaby dlań zanadto ryzykowna.

A więc wojna! Prawde powiedziałszy, wiadomość o wojnie w tem stadium gorączkowego podniecenia, w jakim znajdował się Szwabik od wyjazdu z Polski sprawiła na nim o wiele mniejsze wrażenie, niż na jego współtowarzyszach. Niebardzo przejmował się tą wieścią, kiedy wreszcie dobił do Afryki, i to do prawdziwej, z palmami na wybrzeżu i rojem murzynów na łodziach dookoła statku, nie tej brudnej, mającej wygląd międzynarodowej nory portowej, jaką pierwszy raz w Port Said zobaczył. Nawet nie zależało mu już na wystawie w Daressalam, na którą jechał i która właściwie była powodem, że rodzice jego, ulegając prośbom, zdecydowali się ostatecznie pozwolić mu na podróż do Afryki; w tej chwili pragnął jak najszybciej opuścić statek, a potem — potem na harce po całej Afryce.

Dlatego też mało wzruszały go skargi i narzekania towarzyszy podróży; zebrał szybko swój bagaż, do kieszeni wsunął

brauning, dar stryja w dniu zdania matury i wyszedłszy na pokład z samouczkiem „kisuaheli”¹⁾ w ręce, był gotów do opuszczenia okrętu.

Po pożegnaniu z kapitanem i oficerami załogi, dalej po niezliczonych uściskach dłoni z wszystkimi pasażerami, znalazł się wreszcie w łódce, która wkrótce dowiozła go do wybrzeża. Wskoczywszy z łódki na ląd, zatrzymał się na chwilę, aby sobie uprzytomnić ogrom swego szczęścia. „Jestem w Afryce!” Marzenie jego dzieciństwa spełniło się, dotknął stopą Czarnego Łądu. Byłby może pogrążył się w rozpamiętywanie swego szczęścia, gdyby nie piekielny wrzask murzynów i murzyniąt, wyrwyających sobie jego rzeczy i ryczących jeden przez drugiego: Wapi, bwana?²⁾ zapraszając go równocześnie do małych „rikshaws” (czyt. riksza), to jest dwukółowych wózków, ciągniętych przez ludzi.

Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że chociaż jest w Afryce, to jednak nie może z bagażem swoim usiąść pod pierwszym lepszym kokosem, czy bananem, tylko musi postarać się o jakieś schronienie. Chyba w tem pięknym białym miasteczku są jakieś hotele. Zwrócił się więc do jednego z takich „rikshaw-boy's” z pytaniem, kunsztownie skonstruowanym w ciągu długich godzin na statku, ale ku największemu jego zdumieniu ten odpowiada: „Si jui” (nie rozumiem). Widocznie źle wymawiał wyrazy. Zaczął więc przewracać w swoim samouczku, gdy wtem jeden z towarzyszy podróży, pocciwy gruby Döring, plantator z okolic Tanga, wybawił go z kłopotu:

¹⁾ Kisuaheli, język murzyński Bantu, spełniający w Afryce środkowej rolę języka porozumiewawczego pomiędzy poszczególnymi plemionami.

²⁾ Dokąd, panie!

Echa morskie.

Trochę wiadomości o naszej marynarce handlowej.

W dniu 1 września nasza flota handlowa składała się z następujących statków:

1. „Lwów” trzymasztowy bark z motorami. Deadweight 1600 ton; pojemn. brutto 1275 netto 960 ton. Port rej. Gdańsk. Armator: rządowy.
2. „Wawel” parowiec d. w. 1045 ton, poj. br. 811 ton. Port r. Gdańsk. Armator: „Sarmacja”.
3. „Wisła” parowiec d. w. 850 poj. br. 634 tony. Port r. Gdańsk. Armator: „Sarmacja”.
4. „Wilno” parowiec, p. br. 588 ton. Port r. Gdańsk. Armator: Dunin-Slepsć.
5. „Toulon” parowiec p. br. 672 tony. Port r. Gdańsk. Armator: Dunin-Slepsć.
6. „Nice” parowiec, p. br. 687 ton. Port r. Gdańsk. Armator: Dunin-Slepsć.
7. „Józef English” motorowiec, p. br. 750 ton. Port r. Gdańsk. Armator: „Biały Orzeł”.
8. „Hanamet” parowiec, p. br. 3302 tony Port r. Władywostok. Armator: Grünblatt.

Powyższy spis nie obejmuje statków portowych i przybrzeżnej żeglugi.

Gdzie znajdują się obecnie te statki?

Statek szkolny „Lwów” jest w drodze z Rotterdamu do Gdyni, gdzie spodziewać się go można w początkach października.

Parowiec „Sarmacji” „Wawel” odpłynął 27. VIII. z Gdańska do Londynu z towarami.

Parowiec „Wisła” powrócił do Gdańska z Londynu.

Parowiec „Wilno” „Nice” i „Toulon” zawinęły do portu Pireus.

Motorowiec „Józef English” od roku stoi bezczynnie w porcie gdańskim.

Parowiec „Hanamet” kursuje pomiędzy Władywostokiem a Szanghajem.

Drużyna XVII Poznańska została zamieniona na drużynę morską. Kierownictwo drużyny, oraz instruktorzy składają się z harcerzy, oficerów marynarki handlowej, którzy w ten sposób zapoczątkowali organizowanie Harcerstwa Morskiego. Drużyna jednocześnie zajmie się wyszkoleniem instruktorów, których dotychczas harcerstwo nie posiada.

Polska Marynarka Wojenna zubożyła się o jeden okręt. O. R. P. „Wilja” jest to transportowiec, o pojemności brutto 8000 netto 5000 ton. Pod względem wielkości jest największym okrętem pływającym pod polską banderą. Przeznaczony został do przewozu transportów wojennych z Francji do Polski.

Prasa norweska bardzo ozięble przyjęła wizytę niemieckiej floty wojennej w portach norweskich, przypomniała, że niemieckie nurkowce zatopiły podczas wojny europejskiej przeszło 800 okrętów norweskich i przeszło 1200 marynarzy.

Brazylja zamknęła swoje porty przed statkami sowieckimi

W pobliżu Tunisu odkryto na dnie morza zapomniane miasto.



- Also junger Mann. wollen's in ein Hotel?")
- Naturalnie do hotelu, tylko nie wiem, jak i gdzie!
- Zдай się pan na mnie, to się załatwi.

Wsiedli do jednego wózka, багаż załadowano do drugiego i pięknymi ulicami obok ładnych białych domków, otoczonych zielenią ogrodów, pejechali do hotelu. Tutaj dowiedział się Szwabik, że następnego dnia o 6-tej rano odchodzi do Daressalam parowiec Kōnig. Zamówił więc na nim miejsce, resztę zaś dnia spędził na włóczędztwie po mieście, gdzie wszystko co widział, było dlań nowe i ciekawe. W ulicy zamieszkałej przez Hindusów, zwanych tu „Benjanas”, oglądał ich małe sklepiki, „dukasy”, pełne najniemożliwszej mieszanki europejskich i egzotycznych towarów. Mężczyźni i kobiety, odziani w różnokolorowe szaty, siedzieli w kucki przed swymi sklepami, pozdrawiając głębokim sallamem przechodzących Europejczyków. Dzieci zaś indyjskie, ubrane w strój niczem nie różniący się od stroju dorosłych, robiły komiczne wrażenie, jakby jakichś bliźniaków. W pewnym miejscu znowu natknął się na okieście czarnych uczniów miejscowej szkoły, wygrywającą pod batutą białego dyrygenta „Deutschland, hoch in Ehren”. Wszystko to, ten niezwykły ruch na ulicach, nieznanne kwiaty i rośliny, owady, zwierzęta na targu, różnorodne typy ludzi o zabarwieniu skóry od koloru cytrynowego aż po hebanowo czarny — było dla niego nowością, zachwycało go i oszalało.

Dopiero wieczorem, w sali jadalnej hotelu, miał czas zastanowić się nad wiadomością, która poruszała wszystkich. Przy sąsiednich stołach siedzieli urzędnicy, okoliczni farmerzy

i plantatorzy niemieccy popijając piwo i dyskutując o wojnie Szwabik przysłuchiwał się ich rozmowom na ten temat i wywnioskował z nich, że kolonji niebezpieczeństwo wojny nie grozi, a wojna potrwa nie dłużej, niż trzy miesiące i że wróci do Europy w listopadzie lub w grudniu, na co i tak był już przygotowany, szczególnie pod względem finansowym. Dlatego też usnął tego dnia bez troski, sył wrażeń z pierwszego dnia swego pobytu w Afryce.

Nazajutrz o świcie wyruszył parowcem do Daressalam, odprowadzony na statek przez Döringę. Dziewięciogodzinna podróż wzdłuż wybrzeża odbył na pokładzie, obserwując przez lornetkę osady nadbrzeżne, gaje bananowe i kokosowe, łódki rybackie. Wreszcie o godzinie 3 po południu zawinął parostatek do stolicy kolonji, Daressalam mijając u wjazdu do portu śliczną dzielnicę europejską. Na przystani znowu „riks-haw's”. Szwabik umieścił się w jednym z nich, pouczony zaś przez Döringę, powiedział tylko dwa słowa: „Hotel Kaiserhof” i murzyni ruszyli pędem. W hotelu uzyskał bez trudu bardzo skromny, dość prymitywnie umeblowany pokój, w którym najważniejszym sprzętem było prawdziwie niemieckie łóżko z betami, obciążone siatką przeciw moskitom. Zmęczony zdrzemnął się trochę. Kiedy przebudził się, był już wieczór. Zeszedł więc na dół, na obiad, który podawano na bardzo przestronnej werandzie, zwanej barassa. Zastał tu już przy małych stolikach dużo gości, w tem wielu oficerów w śnieżnobiałych mundurach, ze złotymi naramiennikami i panie w wieczorowych strojach. Widocznie „Kaiserhof” był miejscem zebrań śmiptanki z Daressalam. Był trochę onieśmielony tem towarzystwem, bo dosyć niespodziewanie ten osiemnastoletni maturzysta z Drohobyca, który wykradł się do Afryki pomiędzy

To, czego dotąd nie było.

Któż nie wie, że wśród rzeczy, których Czuj Duchowi brakuje, znajdował się także i kącik, gdzieby sobie stare wygi, włóczęgi w doświadczenie bogaci, pogwarzyć mogli, niby przy ognisku! Włóczęgami zaś nazywać będziemy tych, co mądrość harcerską zgłębiwszy i drużyny opuszczając, nie puszczają jej nazajutrz po tem z wiatrem, nie zapomną w kieszeni krótkich spodenek, których już nie nałożą więcej, a pójdą sobie dalej w życie harcerzami, włóczęgami, — jeden ku szczęściu, inni ku przygodom, ku pracy, ku wiedzy, ku ludziom — braciom — społem, lub luzem.

Luzem iść — i lilijki nie zgubić, ani zbrukać — zawsze rzeczą będzie trudniejszą. Kto jej podola, o tego w życiu niema obawy, że mu ulegnie. Zaczynajcie więc lepiej gromadą — „trzymajcie się ciepło!” póki dość w sobie sił nie poczujecie, aby przetrwać i w odosobnieniu.

Gromady takie już istnieją i dziś właśnie jedna z nich Wam opowie, czem się trzyma i jak pracuje. Może coś z jej doświadczenia i Wam się przyda, może i Wy coś do powiedzenia macie.

Chcemy — zapalać ogniska włóczęgów, — aby przy niem zawsze gwaro było. Od Was to zależy — Wy, pojedynki i Wy, gromadki. Nie dajcie ognisku włóczęgów wygasnąć, przychodźcie dorzucić garść swego doświadczenia.

Spieszcie się, bo do wyjścia następnego numeru pozostały tylko dwa tygodnie!

Dzisiaj głos mają inowrocławskie Czarne Kruki:

* * *

Gromada nasza liczy 7 członków w wieku od 18—22 lat i tem się różni od innych „Kół starszych harcerzy”, że jest to gromada harcerzy a nie byłych harcerzy, którzy kiedyś w harcerstwie

dzikusów, naraz trafił do ślicznie egzotycznymi kwiatami przybranej jadalni, w której wytworni panowie i panie rozmawiając półgłosem, albo też w milczeniu posilali się jakimiś na pierwszy rzut oka nieznanymi przysmakami. Skromnie więc usiadł sobie przy stoliku obok wyjścia na taras i zamówił w cicho stającego kelnera obiad, rozglądał się po otoczeniu. Właśnie przyniesiono mu langustę (nauczył obchodzić się z nią już na statku), gdy naraz wzrok jego padł na drzwi wchodowe, w które wkraczał w tej chwili nowy gość o powierzchowności dość oryginalnej. Przybysz był wysokiego wzrostu, chudy, o twarzy żółtawej, z oczyma zaczerwienionymi od wiatru, wystrzępionymi wąsikami płowego koloru i takąż strzechą na głowie. Ubrany był w ceratową kurtkę, jaką noszą marynarze, a cienkie jego nogi tkwiły w niskich, nie dosięgających kolan butach o zbyt szerokiej, jak na jego chude łódki, cholewach. W jednej ręce trzymał małą walizkę i kapelusz z dużymi skrzydłami, drugą zaś prowadził na smyczy ogromnego czarnego settera.

Ukazanie się tego jegomościa w sali wywołało, zrozumiałe zresztą, poruszenie. Ze wszystkich stron ruszyli ku niemu kelnerzy, goście zaczęli mu się przypatrywać, paru oficerów demonstracyjnie wsadziło monokl w oko, panie zaś manifestowały swe niezadowolone przybycie pogardliwym skrzywieniem i wyduchem ust. Tymczasem nasz nieznanomy zresztą wymiatający zastępujących mu drogę kelnerów, szybko przedostał się przez całą salę, podszedł do najbliższego sąsiadującego ze stołem Szwabika stolika, postawił na nim walizkę, kapelusz zawiesił na lampie ściennej i usiadłszy na krześle, krzyknął na podających w jego tropy kelnerów:

— Karta!

c. d. n.

pracowali. W naszej gromadzie są chłopcy, którzy pracowali długi czas w drużynie, a kiedy program pracy drużyny w bezkresnym swoim krążeniu nie dawał im nic nowego, opuszczali ją wreszcie. Takiego „chłopa” gromada wciąga do siebie i zabiera się z nim do pracy. („Wciągnąć” takiego, idzie nam łatwo, ponieważ jesteśmy w zażyłych stosunkach z drużynami i znamy każdego chłopca, zwłaszcza z pozaszkolnych drużyn).

Myli się bardzo ten, kto sądzi, że musimy coś nadzwyczajnego w gromadzie robić lub wcale nic nie robić. Na naszym programie nakreślone: życie towarzyskie, wycieczki, poznanie przyrody, samokształcenie i wyrobienie ducha harcerskiego. Wprawdzie, to program bardzo szeroki, a realizujemy go całkiem po harcersku.

Pracę naszą prowadzimy ściśle systemem z astępowym i mamy tak jak wszyscy: zbiórki, gawędy, wycieczki, a przedewszystkiem gry i śpiewy. Zbiorek zastępu t. zw. u nas „rady gromady” mamy obowiązkowo 2 w tygodniu, które nie przeszkadzają jednakowoż temu, że jesteśmy prawie codziennie z sobą bądź to na koncercie, bądźto na wykładach lub też w teatrze. Stąd też gromada w sobie jest nadzwyczaj żywa, na co liczba taka jak „siódemka” idealnie wprost pozwala!

Każda rada odbywa z kolei u innego „Kruka” i każdej radzie, po opracowanym wprzód programie, inny z kolei przewodniczy. Ma to swoje dobre strony, ponieważ cel nasz, to umieć mówić, a temsamem umieć drugich poprowadzić. Z drugiej strony jesteśmy w stałym kontakcie z rodzicami tak, że już od miesięcy każdy z gromady zna rodziców wszystkich innych „druhów” a każdy rodzic zna wszystkich „łazików” jak nas w mieście nazywają. I właśnie tej znajomości z rodzicami najwięcej zawdzięczamy powodzenie naszej pracy harcerskiej.

Idźmy jednakowoż dalej za programem gromady, gdzie czytamy „Poznanie kraju, poznanie przyrody, samokształcenie i wyrobienie ducha harcerskiego”. Łączy się to wszystko w tej naszej pracy harcerskiej tak z sobą, że trudno mówić o poszczególnych działach.

I tak np. poznanie kraju:

Już dzisiaj wiemy, gdzie przepędzimy obozem wędrownym przyszły lipiec. Wobec tego wszyscy biorą w oznaczonym czasie wakacje (jeżeli są sprzeciwy, wchodzimy w kontakt z pracodawcami). Po przez całe dziewięć miesięcy mamy czas jeszcze przestudjować mapy i przewodniki lub nawiązać korespondencję z harcerzami tamtejszymi, ażeby zwiedzając np. jakieś zabytki, znać ich historję. Po powrocie z takiego obozu spisujemy wszystko godne zapisania do naszej kroniki, która jest wprost nieoszacowaną książką w gromadzie (o kronice później).

Z poznaniem przyrody załatwiamy się w ten sposób, że bardzo często robimy wycieczki lub przechadzki przyrodnicze. Aparaty fotograficzne, których mamy aż 2 w gromadzie i szkicowniki dowodzą, że staramy się ten dział naszej pracy jaknajwięcej poznać. W programie pracy, na drugi rok naszego żywota, mamy podkreślone kilka wy-

kładów z tej dziedziny, które na naszą prośbę wygłoszą członkowie naszego K. P. H.

Przychodzi jeszcze samokształcenie i wyrobienie ducha harcerskiego, co przede wszystkim przeprowadzamy w naszych gawędach z tem, że po każdej gawędzie (a często i wykładzie osób drugich) oznacza się, jakie należy książki w związku z tem przeczytać. Czy ktoś podane źródła czyta wychodzi to stale w naszych grach na jaw.

Do zżycia gromady a wyzbycia się rozmaitych naleciałości nieharcerskich służył nam bruljon „Dziwadłem” zwany, do którego wpisywał z początku (kilka miesięcy) każdy z gromady co tydzień

swoje obserwacje nad nietaktownym zachowaniem się niektórych, co dawało bardzo dobre wyniki. Dziś nie potrzebujemy tego pisać, bo jeden drugiemu w cztery oczy swój sąd powie.

Mówiąc o wyrobieniu ducha harcerskiego nie zapominamy i o „czynach” harcerskich.

Na tem zakończę dziś o naszej pracy, a o naszym stosunku do drużyn, administracji, życiu po za gromadą, kronice i programie na rok przyszły, w przyszłym miesiącu.

„Stary Mamut”
z „Czarnych kruków”.

Albin Szwarec.

Cisza dokoła. — Noc ciemna i głucha
Spowiła ziemię ciemności całunem...
Na skraju lasu ognisko bucha,
Wkoła ogniska włóczęgów gromada
W krąg rady siada.

Cisza dokoła. — Tylko wiatr wionie
I lekko, cicho gałązką potrąca.
Cichy szum boru gawędę ich chłonie
I tylko widzisz z zamysłonych twarzy
Ducha na straży...

Cisza dokoła. — Tylko gawędą
Swojami słowy rozszeptane bory...
Myśli włóczęgów w tamtą stronę pędzą
Gdzie Tatr granity, skąd Wisła wypływa...
Dusza się zrywa...

Cisza dokoła. — Każdy włóczęga
Spogląda z żalem w płomienne ognisko
Bo myśl każdego hen daleko sięga,
Gdzie to ognisko jutro w innej stronie
Znow im zapłonie.

Cisza dokoła. — Cicho w gromadzie
I cicho także pieśń wieczorna płynie;
Ciemności całun na ogień się kładzie.

Poszła gromada — nikt jej nie zawoła
Cisza dokoła...

Humor

Lokaj.

Pan: Cóż tam na dworze? deszcz, śnieg, czy pogoda?
Lokaj: Według rozkazu, proszę jaśnie pana.

Maly Kazio!

Maly Kazio: O jej! Tatusiu na suficie siedzi pajak.
Ojciec: (zaczynany w gazecie) To go zadekcz, a mnie daj święty spokój.

Dobra rada.

Maly Kazio opowiada swoje przygody z wycieczki:
— Wiesz — burza była okropna, pioruny były co chwile, tak że ciągle się bałem, by który nie uderzył jeszcze w drzewo pod którym stałem.

Drugi biszkopt: O! toś niedołęga. Trzeba ci było stanąć pod innym drzewem.

Wpadł.

Włóczęga: Przepraszam pana dobrodzieja, czy pan nie widział gdzie na gościńcu żandarma?

— Nie, nie widziałem nigdzie.

Włóczęga: W takim razie daj pan natychmiast pugilares i zegarek.

— Antek! Co ty tam masz?

— Ontróbkę!

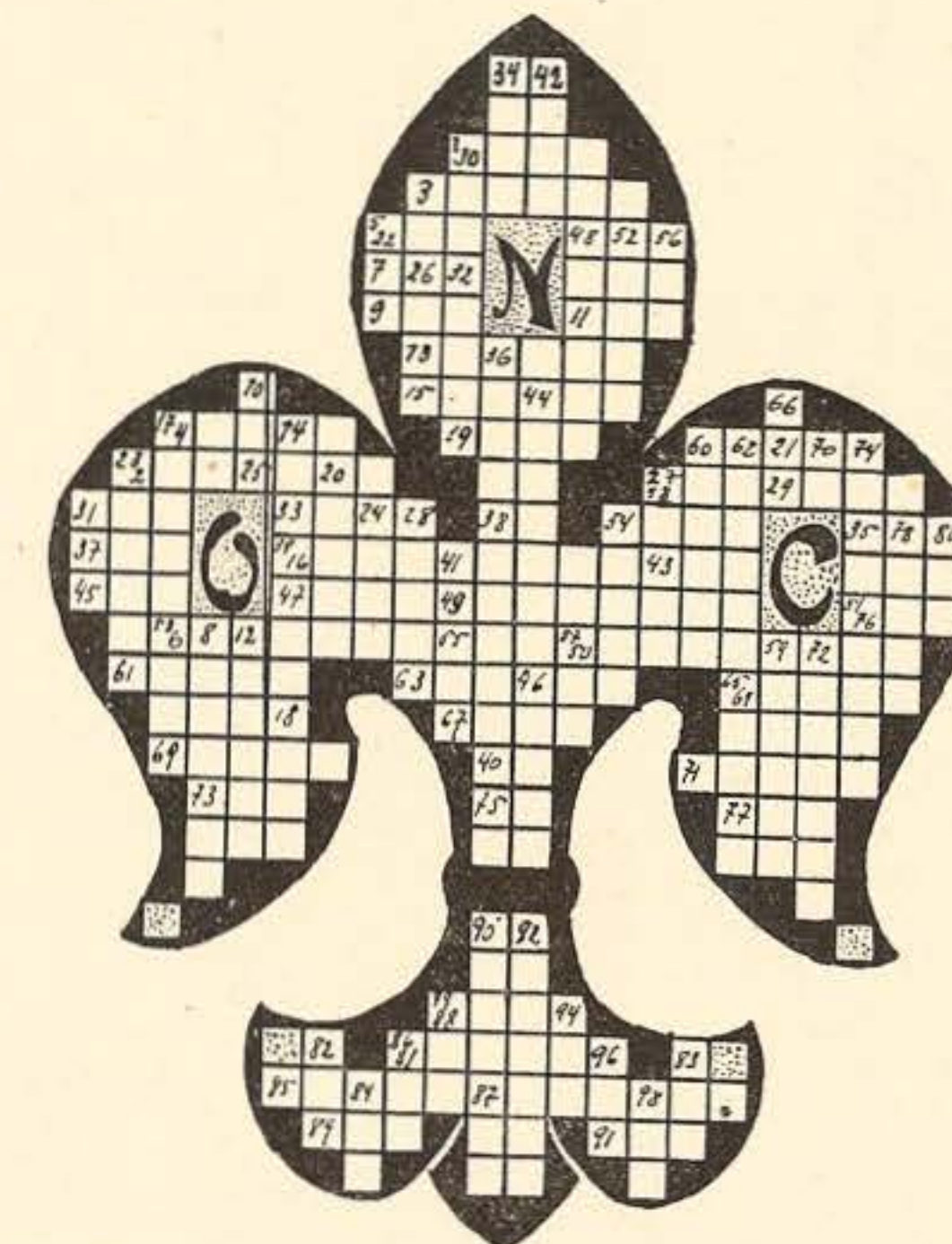
— No to się podziel!

— Nie mogę człowieku, bo to, jak Boga kocham, sama kość!

Rozrywki.

Wyrazy poziome.

- Inaczej opakowanie.
- Inaczej konferencja.
- Gra harcerska.
- Spółgłoska niepolska, gdy się ją wypowie.
- Nieuleczalna choroba.
- Inaczej zapach.
- Inaczej sprawozdanie.
- Wypadkowa warunków atmosferycznych danej okolicy.
- Zwykle w oknach.
- Inaczej szmata.
- Rzeka w Niemczech.
- Kwiaty krzewu o pięknej woni.
- Jeziro we Włoszech.
- Wielki wąż.
- Inaczej razem.
- „Moja” po włosku.
- Jeden z synów Adama.
- Inaczej narty.
- Półwysep polski.
- Imię żeńskie.
- Artykuł kosmetyczny.
- Góra koło Troi.
- Pewien gatunek pieśni.
- Inaczej koniec.
- Inaczej przewodnik.
- Jeden z stanów w Szwajcarii.
- Miasto na Pomorzu.
- Inaczej droga.
- Bogini łowów.
- Produkt dodawania.
- Półwysep i państwo azjatyckie.
- Miasto włoskie.
- Rosa w zimie.
- Kolor w kartach.
- Kraj alpejski.
- Gospodarz góralski
- Smakołyk.
- Bóg egipski.
- Częsty cel przechadzek.
- Przydomek, nadawany niedołączonemu.



- Zła baba.
- Część sztuki.
- Żołnierz polski.
- Rodzaj mostu.
- Wysoka temperatura.
- Głos.
- Część składowa wagi.
- Inaczej boisko.
- Adept sztuki.
- Głos przeraźliwy.
- Powtarzająca się zwrotka pieśni.
- Między tyłem, a przodem.
- Dokumenty.
- Oslona drzewa.
- Opera Paderewskiego.

Wyrazy pionowe.

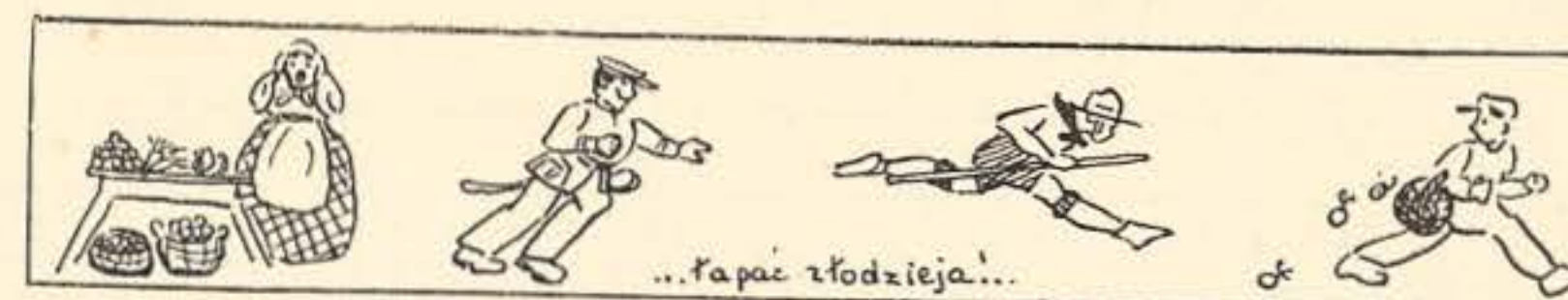
- Człowiek biedny.

- Oznaka żaloby.
- Jedna z osób „Don Juana” Zorilli.
- Część ciała.
- Zbita, ciężka masa.
- Płaz.
- Trofeum Indian.
- Niefortunny awiator starożytnych.
- Narzędzie pionierskie.
- Personifikacja poranku.
- Pływająca bryła lodu.
- Następstwo występku.
- Jedna z osób, biorących udział w walce byków.
- Strój mszalny.
- Przełęcz tatrańska.
- Część naczyń.
- Nazwisko powieściopisarza angielskiego.
- Starożytne miasto.
- Zwierzę domowe.
- Błaga.
- Jedna ze stolic europejskich.
- Miejscowość, słynna ze swych marmurów.
- Letnia siedziba Prezydenta Rzeczypospolitej.
- Ptāk, znany z pychy.
- Roślina o kwaskowatym smaku.
- Miara powierzchni.
- Obfitość plonów.
- Pojęcie antropologiczne.
- Inaczej kontrakt.
- Alfa i omega mahometan.
- Jeziro w Australji.
- Inaczej także.
- Coś jakby las.
- Rodzaj budowli.
- Duża rzeka zach.-Europy.
- Państwo w Pol. Ameryce.
- Literat polski.
- Ołtarz po łacinie.
- Zdrobniale imię żeńskie.
- Miasto w Niemczech.

Jako nagrody za poprawne rozwiązanie krzyżówki przeznaczają Redakcja do rozlosowania następujące dwie książki:

- R. L. Stevenson: „Wyspa Skarbów”.
- Jack London: „Opowieści Mórz Południowych”.

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 10 listopada b. r.



Od Redaktora.



Rozpocznę od tego, co mnie najbardziej obchodzi i najmocniej cieszy: objawów Waszej o Czuj Duchu pamięci. Wystarczyło bowiem aby, nieco animuszu sobie dodawszy, do Was, kochani chłopcy (Druhenki — wobec Was nie mogę sobie pozwolić na podobną poufalość!) o różne rzeczy zapukać — a już mamy sporą paczkę listów z tem i owem, przeważnie zaś z opowiadaniem, jak to na wędrowce było. Brakuje między nimi, co prawda, kilku, których się właśnie spodziewałem — choćby, na przykład, z Cieszyna, lub Dynaburga.

Wszystko, co nam o swych dolach i niedolach harcerskich nadesłacie, postaramy się umieścić, tylko nie wszystko naraz; nie martwcie się więc, siebie w tym numerze nie znalazłszy. Pamiętajcie przytem, że skoro Wasze listy czytają harcerze z całej Polski i nawet z poza Jej granic, tembardziej musicie dbać o ich treść i formę. Korzystajcie szerzej z aparatu fotograficznego; połujcie z nim na różnego zwierza, chwytajcie go wśród jego trosk i uciech powszednich; fotografujcie tropy, okazy rzadkich roślin itd. Ruszajcie jednym słowem konceptem.

Smutno mi bardzo, ale nie mogę Wam pewnej przykrej rzeczy nie powiedzieć. Nie wszystkim, ale tym, którzy na to zasłużyli. Wielu, mianowicie, zalega z prenumeratą ponad wielkie wyobrażenie. Nie dziwiłbym się, gdyby nie chcieli nadal Czuj Ducha dostawać, w tym wypadku jednak trzeba powiadomić naszą Administrację. Spieszcie z wyjaśnieniem, bo, jak mnie prosi zapowiedzieć Administracja, żaden z zalegających nie dostanie następnego numeru. Ja zaś dodam, że przez nieakuratność utrudniacie nam tylko pracę.

Teraz — czuwajcie, bo się zaczynają moje listy „prywatne”.

Krokodyl — Kudłacz. Całe szczęście, że nie zdołałście na rozwiązaniu swego nazwiska tak zakreślić, aby się domyśleć nie można było. I u nas bowiem anonimy idą do kosza.

Błyszczyk, Kościan. Niestety! Redakcja pragnie koniecznie poznać tajemnicę błyskotliwego przydomku; w przeciwnym razie bardzo trudno będzie porozumieć się co do współpracy.

Stary Kruk, Kielce. Słusznie, druho miły. Skądby się w Czuj Duchu miało „Życie harcerskie” zjawiać,

gdyby nikt nic nie pisywał. W celu lepszego oświecenia spraw radzę Wam porozumieć się z kierownictwem Waszego środowiska; Czuj Duch na tem tylko zyska.

Zbik włóczęga. Zbiku zacny, nie gniewajcie się bardzo, iż do Was jeszcze nie napisałem, mimo że już parę listów i artykuł od Was dostaliśmy. 10. X. będzie w Krakowie druh Ja z Redakcji; chciałbym, aby się z Wami mógł zobaczyć. Ognisko włóczęgów na Was czeka!

Koziół Wódz. Odebrałem Wasz list, wkrótce napiszę obszerniej. Demon nieporozumienia jest zdruzgotany, zmiażdżony, już go niema!

Czarny Kruk, Trzebinia. Coż ja, Szanowny Kruku, na to poradzę, że nie jesteście „unikatem”? Jeśli Czarnych Kruków chcecie odszukać, to poszperajcie w Inowrocławiu, albo też do naszego ogniska włóczęg przyśiądźcie, gdzie one chwilowo gwarzą. Spodziewam się, że szlachetny rodzaj broni obierzecie i taką utniecie gawędę, że konkurenci Wasi — o ile strój kruków bezprawnie noszą, takowy w okamgnieniu zgubią. Co zaś do mnie, to mogę o nich jedno tylko powiedzieć: wielce sympatyczna zgraja!

Ośle serce, Ostrów. Druhu, co się stało, że od Was nic nie mam?

K. Zalewski, Bielsk. Oczekuję liścika od Was; jeśli znajdziecie chwilkę czasu, napiszcie coś, niekoniecznie tylko z życia (tamto swoją drogą), a tak, dla pogawędki, żeby mi o jednego dobrego znajomego przybyło.

Samotny Żubr, Strzałkowo. Żubrko kochany, co byście powiedzieli, gdybym spytał o czym „żubry spokojne” przy ognisku gawędziły?

S. Waligóra, Poznań — Kostrzyn. Dziękuję serdecznie za piosenkę. Niestety, otrzymałem Wasz drugi list za późno, aby móc dla tego numeru wykorzystać; pierwszy wcale do nas nie doszedł. Na temat współpracy musimy się porozumieć; napiszcie, co byście chcieli, lub mogli dla nas zrobić; postaram się zresztą do Was wpaść przed 12. X.

A. Szwarz, Inowrocław. Miałem zamiar napisać do Was, ale nie wykonałem go z braku czasu. O tem, co zrobiliśmy z nadesłanym przez was materiałem, już, bodaj, wiecie. Dajcie dalszy ciąg o gromadzie przed 10. X, postarajcie się wykorzystać sposobność w zupełności.

X-ta Poznańska, inaczej Leszek Biały. Jeśli listy od amerykańskich i angielskich skautów nadejdą, to, Oczywiście, je przełożymy; tymczasem zaś będziemy umieszczali listy naszych harcerzy, przebywających za granicą. Za pamięć o mnie słicznie dziękuję. Może byście coś więcej napisali?



Redaktor: Jan Łęcki. Redakcja i Administracja: Poznań, Zamek.

PRZEDPŁATA: rocznie 6,— zł, półrocznie 3,— zł,
kwartalnie 1,50 zł.

OGŁOSZENIA: strona 100,— zł, pół str. 60,— zł,
ćwierć str. 35,— zł, ósemka str. 20,— zł, szesnastka 15,— zł.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności nr. 203 662.

Wydawca: Oddział Wielkopolski Zw. Harc. Polskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.